

Marek Wierzbicki: Szaniec, który uwiera. Myślenie, które boli

Główną wadą propozycji Janickiej jest jej rażąca ahistoryczność



Główną wadą propozycji Janickiej jest jej rażąca ahistoryczność

Dr Elżbieta Janicka napisała czy raczej powiedziała w internecie rzeczy, które wywołały nad wyraz żywy odzew polskiej opinii publicznej. Wszystko za sprawą jej próby zinterpretowania jednej z najważniejszych polskich książek XX wieku – „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego. O książce pisać nie trzeba, natomiast o wspomnianej interpretacji chyba tak, głównie po to ażeby poznać meandry rozumowania jej Autorki i błędy, jakie popełniła. Twierdzi Ona np. że bohaterowie „Kamieni na szaniec” byli homoseksualistami.

Myśl to cokolwiek oryginalna, bo do tej pory nie podnoszona, ale natychmiast skłania do zastanowienia na jakiej podstawie została sformułowana. E. Janicka nie przytacza żadnego argumentu poza fragmentem książki, w którym „Rudy” dzieli się z przyjacielem („Zośką”) uczuciami radości, ulgi i szczęścia z powodu uratowania z rąk funkcjonariuszy gestapo i spotkania z nim. Jeśli ów tekst miałby spełnić rolę dowodu przesądzającego o orientacji seksualnej bohaterów, to życzę powodzenia dr Janickiej w formułowaniu następnych tego typu rewelacji. Bo przecież przytoczony tekst można interpretować na różne sposoby, ale żeby zyskały one rangę odkrycia muszą zostać poparte solidnymi dowodami. Inaczej mogą budzić jedynie uśmiech politowania nawet średnio zorientowanego czytelnika. Co ciekawego osoby z najbliższego otoczenia „Rudego” i „Zośki” (np. Danuta Rosmann, koleżanka z lat szkolnych i okupacyjna łączniczka drugiego z nich) traktują tego rodzaju „odkrycie” jako absurd. Osobiście traktuję monolog „Rudego” jako wyznanie człowieka bezbrzeżnie szczęśliwego, który cudem wyrwał się z piekła i u schyłku życia nieoczekiwanie zobaczył jedną z najbliższych mu osób. Nie trudno sobie wyobrazić, że każdy kto przeżyłby kilkudniowe katowanie, nie jadł nic i spał (?) na betonie, a następnie został uratowany przez najbliższego przyjaciela, czułby się jak niebie.

E. Janicka żywi ponadto pretensje do Aleksandra Kamińskiego, że pozbawił „Kamienie na szaniec” kontekstu walki Żydów w warszawskim getcie, a nawet suponuje, iż jakoby celowo przemilczał fakt powstania w getcie z kwietnia 1943 roku, nie wspominając o nim ani słowem w ich wydaniach okupacyjnych i kwitując lakoniczną uwagą w powojennych. Skąd powzięła jednak przekonanie, że taki fakt miał w ogóle miejsce, tzn. że Kamiński z obawy przed antysemityzmem Polaków nie wspominał o żydowskich bojach z getta. Konia z rzędem temu kto odgadnie na jakiej podstawie to uczyniła. A przecież nauka o

przeszłości czyli historia (bo jak rozumiem w takiej roli wystąpiła dr Janicka) nie opiera się (na szczęście) jedynie na wyobraźni badacza, a szczególną rolę wyznacza różnorodnym źródłom naszej wiedzy historycznej. Obawiam się jednak, że w tym wypadku nie odegrały one żadnej roli w formułowaniu powyższej opinii. Podobnie bezzasadną wydaje się opinia (pretensja?), że zawodowi nie badają dziejów Polskiego Państwa Podziemnego „z punktu widzenia mniejszości”, co by to miało nie znaczyć. Nie jest to opinia prawdziwa, ponieważ badania tej problematyki już się toczą, ale Autorce chodziło o coś innego, a mianowicie, aby oceniać jego (tzn. PPP) dokonania z punktu widzenia interesów i oczekiwań mniejszości, kobiet, dzieci, praw dziecka. Powstaje jednak przypuszczenie, że zwalczając stare mity i dogmaty interpretacyjne, E. Janicka chce stworzyć nowe, które niewiele pomogą w wyjaśnieniu tożsamości i funkcji badanej struktury. Przyczynią się za to do udowodnienia z góry założonych tez badacza, posługującego się „wziętym z sufitu” paradygmatem (bo niby dlaczego trzeba badać przeszłość z punktu widzenia jakiegokolwiek grupy – w tym wypadku mniejszości - , skoro badanie z punktu widzenia większości (a więc też partykularnej grupy) jest nadużyciem i zubaża polską kulturę.

Podobnie wygląda sprawa „kultu” 23 Warszawskiej Drużyny Harcerzy „Pomarańczarni”, która - zdaniem E. Janickiej – nie zasługuje na dobrą pamięć z uwagi na rzekomo prowadzone w niej „czystki” narodowościowe. Ten zarzut zawiera mnóstwo uogólnionych oskarżeń, które tak się mają do rzeczywistego stanu rzeczy, jak krzesło do krzesła elektrycznego. Przedwojenne harcerstwo zostało oskarżone o powszechne „czyszczenie” z przedstawicieli mniejszości narodowych. Zarzut tyleż ogólnikowy, co ahistoryczny. Nie jest tajemnicą, że w przedwojennym ZHP ścierały się – podobnie jak w ówczesnym społeczeństwie – różne nurty polityczne i światopoglądowe, głównie narodowy i piłsudczykowski (propaństwowy, centro-lewicowy), które

różnie – nie zawsze życzliwie – postrzegały miejsce mniejszości narodowych w ZHP. Kamiński, który akurat należał do najbardziej postępowych odłamów harcerstwa, walczących w obronie tych mniejszości, m. in. harcerzy żydowskich nie dostrzegł (i słusznie) w 23 WDH nic takiego co dyskwalifikowałoby ją jako zespół wychowawczy. Przeciwnie, dostrzegł niezwykle walory tego środowiska, które skutecznie wychowywało swoich członków w duchu patriotycznym i obywatelskim. Dowodem na to są właśnie wojenne losy ich wodza – Lechosława Domańskiego „Zeusa”, komendanta Szczepu 23 WDH, zmarłego w sowieckim więzieniu w 1941 roku, czy bohaterów „Kamieni nam szaniec”. Gdyby zaś E. Janicka choć przez chwilę pochyliła się nad historią „Pomarańczarni”, to szybko zorientowałaby się, że w przedwojennym Gimnazjum Stefana Batorego uczniowie wykazywali różne sympatie polityczne.

Ci popierający ideologię nacjonalistyczną ciążyli do związanego blisko z endecją Kręgu św. Jerzego, nastawieni bardziej propaństwowo – do „Pomarańczarni”. Trzeba jednak chcieć dostrzegać niuanse, bo obrazy czarno-białe rzadko pojawiają się w historii (nie tylko Polski), a ogólnikowe, nie poparte faktami oskarżenia tej całej jednostki harcerskiej mogą świadczyć jedynie o braku kompetencji badacza. Z drugiej strony, oskarżanie ojca „Zośki”, prof. Józef Zawadzkiego o wprowadzanie getta ławkowego na Politechnice Warszawskiej – nosi znamiona dezawuowania postawy syna z powodu domniemanych (mniejsza czy słusznych) win ojca i jest zwyczajnie podłe.

E. Janicka jako zarzut traktuje też patriotyczną wymowę książki, uznając jej wpływ za szkodliwy, bo stwarzający niebezpieczny wzorzec do naśladowania. Przyczyną tej opinii jest to, że zdaniem Autorki, „książka przedstawia jako głęboko moralny i życiowo atrakcyjny wzorzec walki zbrojnej i śmierci za ojczyznę bez liczenia się z

uwarunkowaniami, realną postacią i kosztami przemocy, także jej konsekwencjami moralnymi”. Cóż, nie można nikomu odmówić prawa do własnych opinii, ale niektóre z nich więcej mogą mówić o mentalności Autora (-ki) niż o omawianym zagadnieniu. Przecież nie trudno sobie wyobrazić, że w czasie okrutnej wojny, kiedy trwa walka o biologiczne przetrwanie, istotnym wzorcem do naśladowania staje się postawa walki z okupantem. Inaczej dana grupa, wspólnota czy naród zginie. Ale nie był on jedynym modelem patriotyzmu, promowanym w tamtym czasie. To właśnie środowisko „Szarych Szeregów”, a więc wojennego harcerstwa opracowało wówczas program pt. „Dziś-Jutro-Pojutrze”, którego ostatnia część przygotowywała harcerzy (tych z „Kamieni na szaniec” również) do pokojowej pracy na rzecz swojego kraju, ale już po zakończeniu wojny. Nie trudno dostrzec wartość jednego i drugiego, trzeba jedynie chcieć dostrzegać połączenie. Na tym zresztą m. in. polegał sekret popularności „Kamieni na szaniec”, które przemawiały (i wciąż przemawiają) uniwersalnym przesłaniem, zawierającym m. in. najważniejsze wartości ludzkie (braterstwo, praca nad sobą, przyjaźń, bezinteresowna służba na rzecz zbiorowości) oraz ideę samowychowania. Nie są to bynajmniej idee niebezpieczne, więc nie ma obaw o los polskiej młodzieży.

Reasumując, propozycja E. Janickiej nie może być odebrana jako poważna próba ponownego odczytania przesłania „Kamieni na szaniec”. Jej główną wadą jest bowiem rażąca ahistoryczność, polegająca na braku choćby elementarnego uwzględnienia realiów historycznych omawianej epoki, w tym faktów dotyczących „Zośki”, „Rudego” i A. Kamińskiego. Jej próba dostrzeżenia, podobno celowo pomijanych, aspektów tej historii przypomina też „wyważanie otwartych drzwi”, zwłaszcza gdy podnosi ona fakt nie usytuowania „Kamieni na szaniec” w szerszym kontekście historycznym niż uczynił to A. Kamiński. Tymczasem, było to jedynie dzieło beletrystyczne, swoiste epitafium, napisane dla uczczenia młodych ludzi, którzy w

niehumanicznych czasach starali się żyć pełnią człowieczeństwa. Natomiast, w obiegu naukowym od dawna funkcjonuje chociażby praca prof. Tomasza Strzembosza pt. Bohaterowie „Kamieni na szaniec” w świetle dokumentów (Warszawa 1994), ukazująca ich losy na szerokim - zrekonstruowanym na podstawie licznych źródeł historycznych – tle dziejów okupacyjnych Polski, Warszawy i Polskiego Państwa Podziemnego. Ten sam Autor opisał już ponad 40 lat temu akcje zbrojne na terenie Warszawy w okresie II wojny światowej, nie pomijając dokonań żydowskich bojowców (Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939-1944, Warszawa 1983, s. 230-235). Skąd więc pomysł, by określać dotychczasową historię Polski, jako „historię etnicznych Polaków”?

Większość argumentów E. Janickiej można by zbyć wzruszeniem ramion. Cóż, „Śpiewać każdy może” śpiewał kiedyś Jerzy Stuhr i każdy wie co to oznacza. Niemniej takie nagromadzenie absurdów, lekceważenia faktów i kontekstów czy wręcz ignorancji wymaga postawienia pytania czy naukowy tytuł i podpieranie się szacowną instytucją naukową (PAN) plus kilka pseudointelektualnych, acz modnych wyrażen wystarczy, by poważnie potraktować każdą taką „analizę”.

*Dr hab. Marek Wierzbicki, prof. Instytutu Studiów Politycznych PAN
oraz KUL oraz pracownik Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci
Narodowej*